Wydanie południowe.

Przedpłata na »Głos Narodu« wynosi:

W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70. Za odnoszenie dwukrotne dziennie 60 halerzy miesięcznie.

Numer zwykły południowy 14 hal., ranny 4 hal., sobotni południowy 18 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

Wychodzi od r. 1900 dwa razy dziennie.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Redakcya i Administracya: ulica Garbarska, 7. — Telefon Redakcyi nr. 309.

Wydanie południowe.

Przedpłata na »Głos Narodu« wynosi:

Na prowincyi: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·—, miesięcznie kor. 3·40.

Za granicą: kwartalnie kor. 13·— Rocznie kor. 52·—

Nr. 39. **Kraków, Sobota dnia 17 Lutego 1900.** **Rok VIII.**

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

W ostatnim numerze żydowskiego *die Welt*, żydek dr Zygmunt Werner, omawia kwestję żydowską w Galicji. Wyraża on obawę, że „ta nieszczęśliwa Galicja w przeciągu dłuższego, lub krótszego czasu, wyrzuci na świat tysiące żydostwa, które temu krajowi, gdzie z braku środków pozostać będzie zmuszone, zgotuje ekonomiczną, a może nawet polityczną katastrofę żydowską".

Tak pisze nie żaden antysemita, ale żyd, żyd zaciekły i namiętny, ożywiony, jak zresztą wszyscy żydzi, wielkiem przywiązaniem do swoich współplemieńców.

Ewentualnością, która niepokoi dra Zygmunta Wernera, my nie mamy powodu się trwożyć. Dla czego inny kraj nie ma nas zluzować w obowiązku ponoszenia tej katastrofy, jaką jest goszczenie tych tysięcy pijawek, ssących żywotną krew społeczeństwa? Dla czego właśnie my, a nie kto inny służyć mamy za łup dla szarańczy głodnej żeru?

Dr Zygmunt Werner nie zajmuje się roztrząsaniem tego pytania. Należy on bowiem do zwolenników idei sjonizmu, które, o ile nie są bezecnym szwindlem, obrachowanym na łatwowierność świata, byłyby jedynym żydowskim pomysłem, zasługującym na szczere poparcie aryjskich społeczeństw. Zanim jednak przyjaciele dra Zygmunta Wernera poprowadzą lud żydowski do ziemi obiecanej na dalekim Wschodzie, uważają oni za rzecz zupełnie naturalną i słuszną, iż Galicja służyć ma za przedsionek do Sjonu, w którym Izrael winien chwalić Jehowę, wznosząc mu całopalne ofiary z ruiny ziemian i chłopów, nędzy mieszczan i kupców, upadku przemysłowców i zgangrenowania życia publicznego.

Omawialiśmy niedawno na tem miejscu projekt, podniesiony przez żydowską *Gerechtigkeit*, inspirowaną, jak się dowiadujemy z artykułu dra Wernera, przez „klikę Byka", projekt, polegający na tem, ażeby możliwie jak największą ilość galicyjskiego żydostwa skłonić do zajęcia się rolnictwem i zakupić, czy wywłaszczyć na ten cel, ile się tylko da, ziemi w Galicji. Otóż dr Zygmunt Werner podejmuje ciekawą krytykę tego projektu. Pisze on naprzód, że wystarczy tylko zważyć niesłychane koszty, jakimi opłaca rząd pruski swą kolonizatorską działalność w Polsce, aby przekonać się, jakich olbrzymich kapitałów potrzeba na takie dzieło, zwłaszcza, jeśli je podejmuje nie potężny rząd, lecz strona prywatna. Ale dr Werner czuje, że to jest słaby argument. Ostatecznie żydów stać na to, co i rząd pruski. Nie z tego więc względu odrzuca dr Werner projekt Byczej *Sprawiedliwości*. On twierdzi tylko, że ani żydzi galicyjscy, ani Galicja sama do takiego eksperymentu się nie nadaje.

Ażeby to udowodnić, sięga doktor Werner zamierzchłych czasów. Twierdzi on mianowicie, że żydzi dawniej w Polsce równie dobrze zajmowali się rolnictwem, jak i czem innem. Doktor Werner wynalazł nawet jakąś deputację żydowską, na której prośbę pogański książę polski Leszek (!!!) przyjął żydów do swojego kraju, i pozwolił uprawiać ziemię, o co im okropnie szło.

Ale już nawet za historycznych czasów żydzi w Polsce zapamiętale oddalali się uprawie roli, jak tego mają dowodzić owe sławne przywileje Bolesława Kaliskiego, Władysława Łokietka, statutu 1447, o których dr Czołowski opowiedział zajmującą historję ich genezy. Dopiero, kiedy Galicja dostała się pod panowanie Austrji, żydzi zniechęcili się do rolnictwa. Gospodarstwa włościańskie były tylko w rękach Karaitów, którzy osiedli w okolicach Halicza, Kukizowa, Tyśmienicy, Brzeżan, Sambora i Żółkwi.

Ze znakomitej zaś powieści p. Orzeszkowej Meir Ezofowicz, wiadomo nam, że Karaici są trzymani przez żydów w równej pogardzie, jak Chrześcijanie. Już Józef II. przed panem Bykiem, „przyjaciel i taksator ludzkości", jak się wyraża p. doktór Werner, chciał żydów galicyjskich namówić, aby napowrót do rolnictwa wrócili. Nietylko zezwolił im na kupowanie i dzierżawienie ziemi; nie tylko uwolnił żydów-rolników od znacznej części podatków i pozwolił im osiedlać się wszędzie, lecz dał nawet rozkaz, aby każda gmina żydowska na swój własny koszt osadzała na roli pewną liczbę rodzin. Wogóle około 1410 żydowskich rodzin z pomocą państwa otrzymało wtedy role w dogodnych warunkach. Ale już w r. 1822 a więc w 33 lata potem siedziało na roli tylko 836 rodzin, i te rodziny nawet nie uprawiały bynajmniej rolnictwa, jak się eufemicznie wyraża dr Werner, „mit anderen Geschäften".

Cóż dopiero mówić o żydach na roli, gdy austrjackie ustawodawstwo, jak wiadomo (!), „gnębiące żydów", zabroniło im kupowania roli, który to zakaz dopiero z zaprowadzeniem życia parlamentarnego zniesiony został „de iure", ale, jak twierdzi dr Werner, nie „de facto".

Artykuł dra Wernera, który jeszcze nie jest skończony w „Die Welt", w miarę, jak się go czyta, jest coraz bardziej zajmujący.

Dowiadujemy się z niego, że galicyjscy żydzi mają nietylko swą odrębną organizację, ale nawet swą odrębną poniekąd religję. Te zwyczaje religijne, które np. nie pozwalają przez 3 lata po zasianiu ciągnąć korzyści z owoców ziemi, zaprzęgać razem woły z końmi, oddawać pierworodne cielęta rabinom i t. d. i t. d., są żydom na roli bardzo niewygodne.

Mimo to jednak stwierdza dr Werner, że żydzi galicyjscy dość lubią zajmować się rolą, ale jako dzierżawcy. Polska szlachta lubi dzierżawić żydom ziemię i jest bardzo kontenta, że się pozbywa ciężaru, a bez pracy przejada pieniądze.

Żydowscy dzierżawcy dają naturalnie u siebie zatrudnienie znacznej liczbie żydów. Kilkaset wielkich dóbr, dziękować Bogu, jest też już w rękach żydowskich, tak, iż, jednem słowem, Galicja ze wszystkich krajów na świecie ma najwięcej żydów, osiadłych na roli. Ale cóż to wszystko znaczy, woła dr Werner, wobec tej ogromnej masy żydowskiego lumpenproletarjatu! Chwyciłby się on każdego zatrudnienia, żeby tylko zarobić parę centów na dzień, ale większość nie chce słyszeć o roli naprzód z religijnych względów, potem z próżniactwa, które dr Werner określa zwrotem: „z obawy, aby przez pracę nie być oderwany od duchowej uczynności", a wreszcie w przewidywaniu, że rolnictwo w Galicji dzisiaj, to nie jest żaden geschäft, ponieważ chłop z Galicji bez ratunku skazany jest na zagładę i tylko dzięki poparciu środków krajowych (?) prowadzi nędzną egzystencję.

Na razie niechaj wystarczy ta krótka wiązanka zajmujących wywodów żyda sjonisty, z których i antysemici wiele się mogą pouczyć. Resztą art. Wernera zajmiemy się w przyszłych „Uwagach".

* * *

Złowrogą, szalona działalność bezimiennych komitetów organizacyjnych t. zw. Ligi Narodowej, grupujących się około grupy, wydającej we Lwowie *Przegląd Wszechpolski*, gorzkie zaczyna przynosić owoce. *Deutsche Ztg* donosząc o aresztowaniach Polaków w Dortmundzie, tak pisze: „Równoczesność tych aresztowań (w Ostrowie i Dortmundzie) jest zadziwiająca. Odczekać trzeba, czy poza tem tkwi coś więcej, niż to co zwykle naszych współobywateli polskich sprowadza w styczność z prokuratorem. Dziwnem nie byłoby, gdyby trwale się powtarzające szczucia prasy, wieczne bawienie się ogniem, nie miały wywołać płomieni. Najświeższy numer *Ostmark* podaje historję rozpowszechnianej między Polakami odezwy Ligi Narodowej w Warszawie, jako zatrważający objaw śmiałości narodowo-rewolucyjnych knowań. Znajomość tego dokumentu zawdzięczamy *Przeglądowi Wszechpolskiemu*, który, jak wiadomo, nie zna taktyki przemilczania, lecz już niejednokrotnie odsłonił cele narodowo-polskiego ruchu".

Przytoczywszy kilka ustępów z wiadomej odezwy, zawierających niby prowokacyjne zachęty do odbudowania niezależnej Polski, tak pisze *Deutsche Ztg*:

„Gdyby jeszcze potrzeba dowodu, że ostatecznym celem ruchu wielkopolskiego jest odbudowanie polskiego państwa, — to dowód ten byłby dostarczonym. Manifest rewolucyjny, który błyskawicznie oświetlił plany Polaków na tle zdrady stanu, oddziałał także na pisma polskie w Prusach wychodzące. W pierwszem zakłopotaniu znaleziono wybieg, piętnując odezwę, jako dzieło „prowokacji" i to rosyjskich szpiclów; a jedno z pism nawet podniosło niedorzeczne twierdzenie, że odezwę tę spowodował „Ostmarkenverein". Ale wszystkie te sztuczki żonglerskie nie usuną odezwy z widowni. *Przegląd Wszechpolski*, którego wydawcy w ścisłym związku pozostają z miarodawczemi kołami rosyjskiej Polski (?) zapewnił wyraźnie, że odezwa jest autentyczna, a nie fabrykatem szpiclów. Zatem liczyć się trzeba z faktem, jako wielka część narodu polskiego uważa, że nadszedł czas i że naród dosyć posiada sił, żeby rozpocząć ostatni akt przygotowań do odbudowania polskiego państwa.

„Niesłychanego znaczenia nabywa dopiero odezwa przez komentarz *Orędownika*, organu demokratycznej partji ludowej, zyskującej coraz więcej znaczenia. Pismo to, ku oburzeniu innych, miało tę śmiałość i jasno oświadczyło, że odezwa jest wyrazem uczuć, myśli i działalności pewnych kół narodu polskiego i objaśniało manifest uwagami, które niebezpieczeństwo polskie w Prusach odsłaniają w całej nagości".

Tu przytacza *Deutsche Ztg* dłuższy wyjątek z *Orędownika*, w którym pismo to stwierdza, że my tu nie potrzebujemy „lig narodowych", bo całe nasze społeczeństwo jest „ligą narodową", która nie źle się przedstawia.

„Oświadczenie to — pisze *Deutsche Ztg* — z cyniczną otwartością wypowiedziane, otworzy przecież oczy wszystkim kochanym Niemcom, którzy wobec polskiego niebezpieczeństwa zachowują się obojętnie, albo też przypuszczają, że środkami kulturnemi zażegnać można to niebezpieczeństwo. Trzeba sobie będzie stawić pytanie, czy w Niemczech ścierpieć można nadal nadużycia, jakich się Polacy dopuszczają dzięki pruskiej konstytucji. Byłoby to czystem naigrawaniem, gdyby państwo dogodności swego konstytucyjnego i prawnego życia na zawsze przyznać musiało żywiołowi, który państwu temu przy pierwszej lepszej sposobności, np. przy zewnętrznych zawikłaniach, chciałby położyć koniec. Jeżeli z wywodów *Orę-*

Kupujcie tylko u Chrześcian!

downika nie wywiedziemy logicznych konsekwencyj, wtedy popełnimy samobójstwo“.

Dziennik Poznański zwraca na to uwagę, że chodzi *Deutsche Ztg* o zawieszenie konstytucji wobec Polaków na zasadzie wywodów *Orędownika* i o przeprowadzenie tych praw wyjątkowych, których zażądało ostatnie walne zebranie hakatystów w Berlinie.

Okazało się zatem, że nic nie mogło odpowiedzieć lepiej najśmielszym marzeniom naszych wrogów, jak dziecinne, bezpłodne zabawki garstki zaślepionych fanatyków z redakcji *Przeglądu Wszechpolskiego* i z otoczenia pułkownika Miłkowskiego w Genewie, — nie znajdujące na szczęście żadnego innego echa w nieszczęśliwem naszem społeczeństwie, jak zdumienie i przerażenie.

PRZYPOMNIENIE NA CZASIE.

Wiedeń 16 lutego.

(G. S.) Biuletyn wydany o wczorajszych obradach podkomitetu konferencji czeskiej „opiewa pomyślnie“, więc radość na całej linji ugodowców i optymistów a niektóre dzienniki posuwają naiwność tak daleko, iż przepowiadają pomyślny wynik obrad konferencyjnych w ogóle, jakgdyby wspomniany podkomitet miał pousuwać z drogi przeszkody i umożliwił dzieło ugody.

W istocie rzeczy podkomitet zrobił bardzo maluczko, bo główny punkt sporny: § 2 ustawy Sejmu czeskiego o języku urzędowym władz samorządnych w Czechach, orzekający, że w całych Czechach podania mogą być wnoszone w obydwóch językach, pozostał jak był, wcale nierozstrzygniętym, pomimo długogodzinnych nad nim obrad, nuncjów i renuncjów jednej i drugiej strony. A trzeba mieć na uwadze, że ten podkomitet jest tylko ad hoc i że główna podstawowa część ugody o języku urzędowym c. k. władz i sądów, wcale jeszcze nie była brana przez konferencję pod obrady i że p. Körber dopiero dziś ma urzędowo obwieścić członkom konferencji, na jakich podstawach zasadniczych oparł on swój projekt ustawy językowej dla Czech i Morawji.

Od wrażenia, jakie wywód dzisiejszy p. Körbera sprawi na jednej i drugiej stronie, zależeć będzie niezawodnie los całej konferencji. Wszystko bowiem, co było dotychczas i nad czem pełne komisje i ich podkomitety obradowały, było tylko „pourparlers“ tak dalece małoznaczące, że nawet o usposobieniu jednej i drugiej strony dotychczas żadnej właściwie nie można było stawiać djagnozy, ponieważ to usposobienie okaże się dopiero po zapoznaniu się z projektem rządowym ustawy językowej.

Zatem wszelka radość jest przedwczesna. Położenie, jak było, pozostaje zawsze bardzo krytycznem, a jeśli zdrowy rozum zdoła swemu wzrokowi utorować szparę wśród chaosu zalegającego widownię polityczną, by wejrzeć przed siebie i zobaczyć, co przyszłość niesie — to nie może on ujrzeć nic pocieszającego, najmniej zaś obiecywanego sobie raju zgody narodowej, nawet i wtedy nie, gdyby istotnie nieprawdopodobne miało się ziścić i konferencja doprowadziła do zgody.

Pod tym względem istnieje przecież bardzo ważny precedens z r. 1890. Wówczas była ugoda niemiecko-czeska, zawarta po wszelkiej uroczystej formie i w stosunkach nierównie korzystniejszych, aniżeli dzisiejsze. Cóż się z nią stało? Jakie były jej następstwa? Wówczas zasiadało w parlamencie tylko ośmiu posłów młodoczeskich, zupełnie tyle, ilu dziś zasiada „niemiecko-korzennych“ („deutsch-würzelhafte“) posłów chorągwi Wolffa i Schönerera. Garstka ta rozdarła po prostu całą ugodę, po której zostały tylko strzępy papieru, wrzucone do kosza. Z niemieckiej strony nie było wówczas żadnej przeciwko niej opozycji i stosunki anno 1890 były zupełnie inne, aniżeli anno 1900.

Teraz z jednej i drugiej strony podnoszą skrajniejsze żywioły przeciwko ugodzie opozycję, a podnoszą ją w instynktowem poczuciu, że między ogniem a wodą do zgody w ogóle przyjść nie może. Miałyżby obecnie te opozycyjne stronnictwa być słabsze, aniżeli onych ośmiu posłów młodoczeskich, zwłaszcza, że lubo z przeciwnych działają pobudek, siły ich łączą się destrukcyjnie i razem są intensywniejsze?

Warto przypomnieć to optymistom, którzy w złudzeniu są ślepi. Bez radykalnych, podstawowych zmian niema zgody narodów w Austrji.

GWAŁT ŻYDÓW O KATECHUMENKĘ!

Od Izraela Aratena, ojca zbiegłej z klasztoru MM. Felicjanek katechumenki, Michaliny Weiss-Araten, otrzymujemy pismo, które, jakkolwiek nie obowiązani do tego bynajmniej ustawą (choć mylnie tak sobie wyobraża Izrael Araten), umieszczamy jednak przez wzgląd na szerokie koła naszych czytelników, żywo zainteresowanych sprawą żydowskiego dziewczęcia, usiłującego się wyrwać z objęć swojej rasy.

Pismo Aratena brzmi w sposób następujący:

„Po pierwsze nieprawdą jest, aby córkę moją zwano kiedy Mirjam Weiss, gdyż zawsze nazywała się, jak i obecnie się nazywa, Michalina Araten; nie zmienia się bowiem imienia ani nazwiska dziecka ślubnego. Nieprawdą jest również, aby rodzice mieli projekty wydawania jej wbrew woli lub z jej wolą za rabina z Warszawy, gdyż rodzice nie mieli jeszcze żadnego zamiaru wydania jej. Nieprawdą jest, aby rodzice rozciągali na nią tyrańską opiekę, że ją kiedybądź na klucz zamknięto, gdyż w tym przedmiocie już nawet wysłuchano świadków, którzy wykazali, że to wierutny fałsz. Prawdą jest natomiast, że lekarz wojskowy Müller napastował ją i posyłał jej listy, namawiając ją do schadzki i widywał się z nią w bramie przy ulicy Dietla l. 87, co zaświadczą naoczni świadkowie, a gdy się rodzice o tem dowiedzieli, chcąc zapobiedz podobnym nieprzyzwoitościom spowodowali, że na spacerach dziewczyny, zawsze jej ktoś z rodziny towarzyszył, w domu zaś obchodzono się z nią dobrze, o wiele lepiej może, niż z drugiemi dziećmi. Nieprawdą jest także, że nieznajoma staruszka ją zaprowadziła do klasztoru, prawdą jest natomiast, że córka praczki, która prała u jej rodziców i zarazem służyła za tajemną pośredniczkę między drem Müllerem a Michaliną, zaprowadziła ją do klasztoru, a dr Müller sam zeznał wobec inspektora Szeka, że tylko ta praczka wie, gdzie ona się znajduje. Nieprawdą jest, że córka nazajutrz po swojem przybyciu do klasztoru nie chciała się widzieć ze swoim ojcem, przeciwnie, ojciec słyszał jak ona szlochała i płakała a tylko zakonnica przeszkodziła jej widzieć się z ojcem mówiąc, że ona jest zanadto wzruszona i kazała mu przyjść pięć dni później, ale przez cały czas ani razu ojciec już się z nią nie widział. Rodzinie zaś robiono takie nieprzezwyciężone trudności, że zdołała się zaledwie dwa razy z nią widzieć w asystencji księdza, komisarza i zakonnic a wówczas te ostatnie zawsze przeszkadzały w rozmowie, wtrącając się i odpowiadając za Michalinę. Z ojcem zaś ani razu się nie widziała, a gdy raz zemdlał w klasztorze, zakonnice nie pozwoliły córce do niego wyjść.

Nieprawdą jest, jakoby rodzina Aratenów rzuciła się na drogę podstępu i ujęła Michalinie dwa lata wieku, bo się w sądzie okaże, że dziewczyna nie ma jeszcze skończonych lat 14. Nieprawdą jest również, aby zakonnice powiedziały rodzinie, która przyszła widzieć się z Michaliną, że ona jest nieco cierpiącą, prawdą jest natomiast, że zakonnice powiedziały komisarzowi policji, że Michalina dostała wyrzutów w pasie i na brzuchu i ją całą noc musiały smarować, a ojciec, sądząc z tego opisu, że to zaraźliwa jakaś

ZDRAJCA.

45) OPOWIADANIE

na tle dzisiejszych stosunków we Francji.

(Ciąg dalszy).

Przed numerem 15-tym, Edmea zatrzymała się nagle. Po chwili nagle zdecydowana zadzwoniła u wielkiej bramy wchodowej, która otworzyła się prawie natychmiast.

U odźwiernej chciała Edmea zasięgnąć informacyj co do mieszkania na wynajęcie; odźwierna jednak wskazała jej mały pawilon w głębi podwórza na lewo i dodała:

— Proszę się o to mieszkanie zapytać pani Peltier!

Edmea zastosowała się do wskazówek odźwiernej. Wkrótce potem stara służąca wprowadzała ją do obszernej, ale ciemnej jadalni, o meblach staroświeckich i ciężkich portjerach.

Kobieta w podeszłym wieku o białych włosach, nietyle może zupełnie siwych, ile pudrowanych, o manierach wyniosłych matrony i wielkiej damy, przyjęła Edmeę cokolwiek z góry.

Podejrzliwym wzrokiem patrzyła prawie zuchwale w jej oczy, ale świetna i dumna piękność Edmei, jak się zdaje, uczyniła na niej silne wrażenie.

— Czem mogę pani służyć? — zapytała wreszcie przybierając grzeczny ton i prosząc przybywającą, aby zajęła wysoki dębowy fotel, pokryty starem obiciem.

Edmea zapłoniła się, wyjmując jednak dziennik z kieszeni, rzekła:

— Jeśli się nie mylę, wnioskując z tego anonsu, chce pani wynająć umeblowany salonik wraz pokojem?

— W istocie — odpowiedziała pani Peltier. — Wydałam świeżo za mąż moją córkę. Skutkiem tego mieszkanie stało się zbyt wielkiem dla mnie samej. Postanowiłam tedy wynająć dwa pokoje umeblowane absolutnie niezależne od mojego pawilonu, wejście do nich jest prosto od podwórza przez boczne drzwi. Obecnie można tam wejść i przez moje mieszkanie, ale rozumie się samo przez się, że po wynajęciu, przerwę wszelką komunikację. Czy pani życzy sobie miesięcznie czy tygodniowo wynająć te pokoje.

— Nie pani, ja chcę wynająć te pokoje na dzień — odpowiedziała Edmea zapłoniona i drżąca.

Pani Peltier zrobiła mały grymas.

— Nie działam w osobistym interesie, lecz jednej z przyjaciółek moich, mieszkającej w Englien, która przyjmując wysoko postawione osobistości w Paryżu, pragnęłaby tam zapewnić sobie stały i elegancki punkt oparcia na jeden dzień w tygodniu.

— W takim razie trudnoby jej było znaleść lepsze miejsce — odparła pani Peltier z uśmiechem zadowolenia. Zresztą osądzi pani sama.

Mówiąc te słowa, podniosła się, i przeprowadzając Edmeę przez przedpokój:

— Proszę tędy — rzekła — wyjdziemy przez podwórze.

Następnie wprowadziła młodą kobietę do małego czworoboku, służącego za przedpokój pokojom przeznaczonym do wynajęcia.

Ciężkie tapety przysłaniały drzwi, a lampa z różowego kryształu, ujęta w kute żelazo, rzucała tajemnicze refleksy na ściany przedpokoju.

Pani Peltier wprowadziła Edmeę do eleganckiego salonu średnich rozmiarów, umeblowanego wykwintnie w modernistycznym stylu. Drugi pokój nieco większy, utrzymany był w tym samym tonie co i salon.

Łóżko z czarnego drzewa matowego, z rzeźbionemi ozdobami, schowane było w alkowie, obitej niebieskim aksamitem, a utworzonej z maleńkiej toalety i garderoby, które wprost wychodziły na pokój, jedna u głów, druga u nóg łóżka.

Edmea zapytała o cenę najmu.

— Dwadzieścia pięć franków dziennie — odpowiedziała gospodyni domu.

Pani Larsal żachnęła się.

Lecz pani Peltier pozostała niewzruszona, zapewniając, że wynajmowanie mieszkania przynosi jej bardzo nieznaczne zyski i że zdecydowałaby się odstąpić je za znacznie mniejszą cenę, gdyby ktoś pragnął odnająć je miesięcznie.

Edmea zarumieniła się i zdawała się wahać przez chwilę. Potem nagle, jak kobieta, która zdecydowała się na wszystko, odezwała się do gospodyni domu:

— Bardzo dobrze, przyjmuję warunki pani. Najmuję pokoje na czwartki. Przyjaciółka moja przybędzie prawdopodobnie około godziny drugiej.

— Kiedy się jej spodoba — odrzekła pani Peltier. Skoro tylko pani ta najmuje apartament na dnie, może przychodzić nawet o najwcześniejszej godzinie porannej... Tylko pragnę panią uprzedzić co do jednej rzeczy.

— Co do jakiej? — zapytała żywo pani Larsal, nieco zalękniona.

— To jest, że tego rodzaju najem płaci się zawsze z góry.

Edmea wyjęła z portmonetki dwadzieścia pięć franków i oddała je pani Peltier.

— Dobrze, wystawię pani pokwitowanie. Czy ma ono opiewać na imię pani, czy jej przyjaciółki?

Młoda kobieta zmieszała się nagle; lecz opanowując się szybko, odpowiedziała głosem silnym:

— Na imię mojej przyjaciółki, Symony de Lorbigny.

Otrzymawszy swoje pokwitowanie, Edmea oddaliła się spiesznie. Uczuła konieczną potrzebę opanowania się i zaczerpnięcia świeżego powietrza.

Na rogu ulicy przedmieścia Saint Honoré, zatrzymała się na chwilę, zawstydzona, zapytując samej siebie, czy to co uczyniła przed chwilą było istotnie faktem dokonanym; czy naprawdę dała początek temu czemuś nieokreślonemu, co oddawna kiełkowało w jej duszy.

Jeżeli wyobraźnia pełna ognia rzucała ją na łup awanturniczych i niezwykłych zdarzeń, to przecież natura jej pełna prawdy i prostoty, jej usposobienie mało skłonne do kłamstwa i oszukańczych kombinacyj, czyniło ją niezdolną do ponurych intryg i fałszywych sytuacyj.

(Ciąg dalszy nastąpi).

choroba, przysłał doktora do dziewczyny, który po jej zbadaniu oświadczył, że jest zupełnie zdrowa, że nie ma nawet najmniejszej niedyspozycji. Nieprawdą jest także, że ojciec posłał doktora Żuławskiego do domniemanej tylko chorej, gdyż przeciwnie zakonnice oświadczyły doktorowi, że one same chciały po niego posłać dlatego, że Michalina jest ogromnie zdenerwowana. Nieprawdą jest, że rodzina posłała kogobądź z obcych do klasztoru, bo z początku rodzina, wstydząc się, chciała wszystko utrzymać przed obcymi w tajemnicy, nie zna więc i nie posłała rodzina żadnych Lewickich, ani żadnych urzędników z rzymskiej ambasady, jak również żadnych handlarzy starzyzny i podobnych indywiduów, a co się tyczy faktu widzenia się dziewczyny z chorą matką, to rodzina sama błagała o to zakonnice, na co te ostatnie odpowiedziały, że się później w niebie zobaczą. Kraków, dnia 16 lutego 1900 r. Z poważaniem *Izrael Araten*“.

Ponieważ opowiadanie nasze oparliśmy na informacjach, zaczerpniętych z najwiarogodniejszego źródła i staraliśmy się jaknajobiektywniej i wiernie powtórzyć opowiedziane nam szczegóły ucieczki Michaliny Araten z rodzicielskiego domu i jej pobytu w klasztorze MM. Felicjanek, przeto komentować powyższe sprostowanie uważamy za rzecz najzupełniej zbyteczną.

Zaznaczyć nam wszelako wypada, że ton, w jakim Araten pisze o córce swojej i o rzekomych jej stosunkach z drem Mullerem, rzuca doprawdy dziwne światło na tę miłość ojcowską, która ma być jedynym bodźcem usiłowań Aratena, zmierzających do odszukania córki.

Ojciec, który nie waha się wydawać imienia i opinji córki swojej na łup publicznego skandalu, zaiste dziwnie pojmuje obowiązki ojcowskie.

Aratenowi trudnoby się było dziwić, gdyby się ograniczył do używania przysługujących mu środków prawnych dla odszukania córki, można jednak wyrazić tylko oburzenie z powodu gorszącego skandalu, o którym Araten wie dobrze, że się nie zda na nic innego, jak tylko na rozdrażnienie opinji Chrześcjan do żywego dotkniętej nikczemnemi napaściami pism żydowskich na oddany służbie Bożej zakon MM. Felicjanek.

Umiemy szanować uczucie ojcowskie nawet w żydzie, sposób jednak, w jaki p. Araten daje mu swój wyraz, budzić musi wielki niesmak i wcale sprawy, o którą Aratenowi idzie, nie polepsza.

Na tem zamykamy omawianie tej sprawy, która wogóle, jakeśmy to już na samym początku zaznaczyli, kiedy musieliśmy odeprzeć fałsze w *N. fr. Presse*, nie powinna była być roztrząsana na szpaltach pism publicznych.

ZE SWIATA.

Londyn 15 lutego.

Chamberlain. — Brak pamięci u niego. — Co mówił o Boerach w r. 1881? — Kameleon. — Charakterystyka Chamberlaina. — Klęski Anglików pod Colesberg. — Dyskusja w parlamencie angielskim.

Najlepszą odpowiedź, najlepszy komentarz, lub, jeżeli kto woli, najlepsze „pendant" do „świetnej" mowy Chamberlaina, wypowiedzianej w Izbie gmin dnia 6 b. m., stanowi trzecia z kolei klęska jenerała Bullera, pościg za nim na prawy brzeg Tugeli i zagrożenie odcięciem go od linji odwrotu, następnie pobicie Mac-Donalda, wreszcie ruch Boerów ku Durbanowi, grożący Anglikom odcięciem ich od morza.

W cóż się obróci zuchwały okrzyk imperjalisty, przerobionego z radykała: „Nie będzie drugiej Majuby", wobec tego całego szeregu klęsk, z których każda rozmiarami przechodzi o wiele dawny pogrom pod Majubą? W cóż się obróci cała ta świetna mowa, której sukces, jeżeli czego dowodzi, to powierzchowności, łatwowierności, czułości na zewnętrzne wpływy i wrażenia tego narodu angielskiego, uważanego za chłodny, poważny, dojrzały, trzeźwo patrzący na rzeczy.

Toć Chamberlain w całej tej „świetnej" mowie swojej nic nie powiedział nowego, niczego nie dowiódł, niczego i nikogo, ani siebie, ani rządu, nie obronił właściwie.

Obok tego grzeszył w niej brakiem pamięci, na który snać cały naród angielski choruje, skoro, gdy rzucał pioruny wzgardy i potępienia na Boerów i miażdżenie ich, jako nieuniknioną konieczność proklamował, zapominał, a nikt mu też nie przypomniał o tem, co mówił o nich dnia 7 czerwca 1881 roku w Birminghamie. „Boerzy — wołał ówczesny czerwony radykał — to zadomowiony, pracowity, choć nieco szorstki i niewykształcony, naród farmerów, który żyje z plonów swej ziemi. Ożywia ich głębokie, czyste uczucie religijne, a po przodkach swoich, którzy niepodległość swoją z pod tyranji Filipa II w wojnie holenderskiej wywalczyli, odziedziczyli niepokonaną miłość wolności. Czyż to nie są przymioty, które należałoby zalecić mężom rasy angielskiej? Czyż to nie są cnoty, które z dumą do najlepszych rysów charakteru naszego narodu zaliczamy? I przeciw takiemu narodowi mielibyśmy odwoływać się do oręża? Czyż to podobna, żebyśmy mogli dokonać siłą przywłaszczenia sobie Transwaalu, nie ściągnąwszy na siebie zarzutu nie już szaleństwa narodowego, ale narodowej zbrodni?...“

I co tu myśleć o charakterze i zasadach człowieka, który niby kameleon mieni barwy swych przekonań; co myśleć o narodzie, który takiemu człowiekowi wierzy i przyklaskuje?

Chamberlain imponuje tłumowi swoją wymową, a raczej sposobem, w jaki mówi. Mowcą on właściwie nie jest; nie wart rozwiązać rzemyka u obuwia takich Brightów, Disraelich, Gladstonów, brak mu do tego wykształcenia wogóle, a w szczególności wykształcenia klasycznego.

Ale Chamberlain mówi zawsze z niesłychaną pewnością siebie, niczem się zmięszać, niczem zaskoczyć nie da; ma na wszystko odpowiedź gotową, a że mówi krótkiemi, urywanemi zdaniami, więc ma tę korzyść, że taktyczne przerwy, urządzane przez opozycję, nie psują mu wątku i nie robią mu wielkiej subiekcji.

Zuchwalstwo tego człowieka, gdy przemawia publicznie, nie ma granic. Dla niego istnieje tylko jedno zdanie — zdanie jego; kto się na nie nie zgadza, jest albo głupcem, albo gałganem. „Niech spróbuje mi się kto sprzeciwić!" — woła nieraz w swoich filipikach.

Zresztą jest to człowiek fizycznie niezdarty: ma lat 63, a wygląda na trzydzieści kilka. Podczas gdy inni jego rówieśnicy, a nawet młodsi od niego, schodzą z pola, leniwieją, on trzyma się ostro i nietylko się nie cofa, ale sięga coraz dalej, coraz wyżej, aż po najwyższe dostojeństwo obok tronu i w tej właśnie nieposkromionej, niesłabnącej ambicji widzą niektórzy niebezpieczeństwo, nietylko dla Anglji, ale dla Europy.

Kilkodniowe bitwy pod Colesbergiem były większych rozmiarów i klęska Anglików nabiera przeto niepośledniego znaczenia. Clements, następca Frencha, usiłował oba skrzydła swych wojsk posunąć z wolna aż do przejść przez rzekę Orange: w kierunku wschodnim do Narvals Pont, a ku zachodowi do żwirówkowego mostu za Colesbergiem. Gdyby plan ten był się powiódł, Clements miałby wolną drogę do Oranji, a wkroczywszy do niej, byłby silnie poparł Robertsa, który teraz naciera na Boerów nad rzeką Modder, aby po ich złamaniu również do Oranji wtargnąć. Clements działał podług tego samego planu, co Roberts i w myśl danych mu przez niego rozkazów. Pisma londyńskie tłomaczą klęskę Clementsa tem, że po odejściu Frencha miał za słabe siły. Lecz siły te nie mogły być szczupłe, skoro samych armat angielskich wystąpiło do walki ośmnaście. Clements miał w swym ręku Coleskop, górę dominującą nad okolicą daleko wzdłuż i wszerz i raził Boerów z jej szczytów kilku armatami. Była to najsilniejsza jego pozycja, lepsza, niż boerska na pagórku Bastardsnek. Ale Boerowie wyparli go z Coleskopa i Clements nie zdołał się nawet utrzymać w odległym Rensburgu, dokąd w nieładzie uciekł. Następstwa tej klęski Anglików osłabia tylko wieść o odsieczy dla Kimberley. O ruchach jenerała Gatacre nic teraz nie wiadomo. Podobno tkwi on jeszcze w okolicy Stormberga i zasłania stamtąd, o ile może, wschodnią część północnego Przylądka. Colesberg i Rensburg leżą stamtąd na zachód, w odległości kilkudziesięciu mil od Stormberga.

W parlamencie angielskim oznajmił wczoraj sekretarz parlamentu Brodrick, że umowa hagska, podpisana w Hadze w październiku r. z., a dotycząca pokojowego załatwiania międzynarodowych zatargów, nie jest jeszcze, o ile to Anglja od mocarstw wie, ratyfikowana. Rząd angielski gotów jest, gdy ratyfikacja nastąpi, zamianować czterech rozjemców. Flannery zapytuje się, czy rząd zapewnił się, że Portugalja spełni w zatoce Delagoa sumiennie swój obowiązek. Brodrick odpowiedział, że kroki, jakie w zatoce rząd portugalski poczynił, są tego rodzaju, że można Portugalji ufać zupełnie. Zresztą rząd angielski nie spuszcza Delagoy z oka; utrzymuje łączność z oficerem odnośnej eskadry, pełniącej na tamtejszych wodach służbę, a zarazem z konsulem angielskim w Laurenço Marquez bez przerwy i teraz jeszcze.

Yerburgh zapytuje się, czy Boerowie wtargnęli do kraju Zulusów i czy zrobiono co potrzeba, aby Zulusi mogli taką napaść odeprzeć. Chamberlain oznajmia, że według jego wiedzy Boerowie wtargnęli na ziemię Zulusów w trzech przypadkach, w jednym okręgu wzięli do niewoli wójta łącznie z pisarkami i policjantami, w innym zaś złupili wszystkie składy.

Słychać też o posuwaniu się oddziału Boerów z armatami w kraj Zulusów. Wywołuje to wśród Zulusów niepokój i trwogę, a uczucia te udzielają się także krajowcom Natalu. Takie wyprawy w ziemie krajowców muszą źle oddziałać na całą Afrykę południową. Ministrowie natalscy oświadczają, że teraz za pokojową postawę Zulusów nie mogą ręczyć, a gubernator Przylądka, ubolewając nad napaściami kraju Zulusów głęboko, przypomina zarazem, że wciąganie krajowców w wojnę, sprzeciwia się cichej odnośnej ugodzie.

„Postanowiono — dodał w końcu Chamberlain — wezwać krajowców do samoobrony i przyobiecać im pomoc w razie, jeżeli Boerowie umyślnie w kraj ich wdzierać się będą".

KRONIKA.

Kraków, dnia 17 lutego.

Kalendarz kościelny. W sobotę Aleksego i Sylwina, biskupa; jutro Niedziela Mięsopustna, Symeona i Konstantego, Papieża; w poniedziałek Konrada, wyznawcy i Mansweta, biskupa; we wtorek Leona, biskupa i Zenobjusza, kapłana.

W kościele Bożego Ciała na Kazimierzu w niedzielę nabożeństwo brackie z wystawieniem Najświętszego Sakramentu

Kalendarz myśliwski. Od 1 lutego wolno polować na: rogacze (samce sarn), głuszce, cietrzewie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W lutym wolno łowić wszelką rybę, jeżeli ta posiada przepisaną miarę.

Ochraniać należy jedynie raka, tak samca, jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w sobotę o godzinie 6 minut 48 zachód przypada o godz. 5 minut 1, długość dnia godzin 10 minut 13.

Stan powietrza. Dnia 17-go lutego o godzinie 7 rano barometr 735 8, termometr — 1 0, wilgotność 90%, wiatr zachodni 10

Repertuar teatru miejskiego.

W sobotę, dnia 16 b. m.; „**Rodzina Benoitonów**“, kom. w 5 aktach W. Sardou.

W niedzielę, dnia 17 b. m.: „**Rodzina Benoitonów**“, kom. w 5 aktach W. Sardou.

W poniedziałek, dnia 18 b. m.: Przedstawienie amatorskie.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Alfonsa Lippomana, członka Sodalicji Marjańskiej, odbędzie się w dniu 19 b. m., t. j. w poniedziałek, o godzinie 8 zrana w kościele św. Barbary, staraniem tejże Sodalicji.

Pogrzeb ś. p. Teofila Ziembickiego odbył się w piątek d. 16 b. m. Kondukt pogrzebowy wyruszył o godz. 3 po południu z domu pod l. 21 na ulicy Krupniczej. Na pogrzeb zacnego profesora zgromadziła się liczna publiczność, oraz młodzież gimnazjalna i uniwersytecka. Pochód, który zajął całą ulicę Krupniczą i część ulicy około Dolnych Młynów, otwierała tłumnie zebrana młodzież gimnazjalna, uszykowana według oddziałów swej organizacji wojskowej. Tuż za nimi niesiono dwa wieńce; jeden przez uczniów gimn. św. Anny, drugi przez akademików. Przed ciałem zmarłego zajął miejsce liczny orszak duchowieństwa klasztornego i świeckiego. Ciało zmarłego spoczywało na ramionach tej młodzieży, którą zmarły ukochał całem sercem. Za trumną postępowała rodzina, dalej grono profesorów Uniwersytetu z rektorem, hr. Stanisławem Tarnowskim na czele, koledzy, przyjaciele i uczniowie zmarłego, oraz publiczność. Karawan był zasypany wieńcami.

Na cmentarzu żegnał ukochanego nauczyciela chór gimnazjalny hymnem „Salve Regina".

Nad trumną przemawiał prof. gimn. św. Anny Miklaszewski. W kilku słowach podał życiorys zmarłego, podnosząc prawdziwe jego zalety, które znał bardzo dobrze. Ś. p. Teofil Ziembicki odznaczał się żywą wyobraźnią i niesłychaną pamięcią. Całe ustępy z dzieł naszych poetów umiał na pamięć i deklamował je na swoich wykładach. Nadto odznaczał się szczególnym darem słowa, którym porywał swoich słuchaczów.

Nauce polskiej oddał również wielkie usługi. Był on pierwszym gruntownym badaczem biografji Adama Mickiewicza.

Życie jego prywatne było budujące i szczęśliwe. Prof. Miklaszewski żegnał zmarłego imieniem kolegów i zakładu. Po prof. Miklaszewskim przemawiał p. Tadeusz Spis, uczeń VIII klasy gimn. św. Anny, wyrażając głęboki żal, z tego powodu, że ś. p. Teofil Ziembicki opuścił swych uczniów w chwili, gdy im najwięcej było go potrzeba. Trzecim i ostatnim z rzędu mowcą był p. Smolarski, słuchacz praw, były uczeń zmarłego.

Komitet budowy pomnika Tadeusza Kościuszki, wobec uchwały Rady miejskiej, na posiedzeniu tegoż komitetu w dniu 16 b. m. wybrał komisję rzeczo-

znawców złożoną z pp.: Jana Rottera, dyrektora szkoły przemysłowej, Horoszkiewicza, profesora tejże szkoły, Edmunda Zieleniewskiego, inżyniera i Antoniego Popiela, artysty-reźbiarza. Komisja powołana została do wydania opinji pod względem technicznym, czy oferujące firmy krajowe, dają gwarancję dobrego i artystycznego wykonania odlewu pomnika w bronzie i czy ceny oferowane są odpowiednie. Rzecz ciekawa, czy p. Rotter wytrwa i tym razem w dotychczasowej metodzie popierania firm obcych przeciw swoim!?

Odsłonięcie tablicy pamiątkowej. W sobotę dnia 17 b. m. o godzinie 9 rano odbyło się uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej ś. p. prof. dr Alfreda Obalińskiego, sprawionej kosztem kolegów zmarłego w kościele akademickim św. Anny. Przed wielkim ołtarzem zgromadzili się liczni koleży ś p. Obalińskiego, rodzina zmarłego i kilku uczniów. Był także J. E. rektor hr. Tarnowski. Po odprawionej żałobnej Wotywie przez ks. kan. Bukowskiego, przemówił dziekan wydziału lekarskiego Uniw. Jagiell. prof. Jakubowski, przypominając zasługi niedawno zmarłego profesora, poczem odsłonięto tablicę wmurowaną tuż obok wielkiego ołtarza, w ścianę zachodnią kościoła. Dr Michał Śliwiński w imieniu krak. Ochot. Tow. Ratunkowego, przemówił również słów kilka i złożył wspaniały wieniec od Tow. Ratunkowego pod tablicą pamiątkową swego założyciela.

Wybory z II. koła do komisji szacunkowej podatku osobisto-dochodowego powiatu krakowskiego, odbyły się w tutejszem starostwie w dniu 16 b. m. Z liczby 130 uprawnionych w tem kole kontrybuentów, głosowało 29. Z tych na członka komisji otrzymał prof. Józef Dobrowolski 18 głosów, zaś na zastępcę członka pan Wacław Szymczakowski, dzierżawca propinacji w Piaskach 19 głosów. Inne głosy padły na kandydatów żydowskich.

Koło antysemickie. W tych dniach uformowało się wśród słuchaczów Uniwersytetu Jagiellońskiego Koło antysemickie, mające na celu przygotowanie się młodzieży do obrony naszego narodu przed żydowstwem w dalszem życiu publicznem. Prezesem Koła jest akad. Franciszek Rylski, wiceprezesem akad. Tadeusz Kwarciany, sekretarzem akad. Józef Sapecki. W skład komitetu organizacyjnego weszli akademicy: Brzeski Stanisław, Weiner Wiktor, Romański Antoni, Taler Jan, Wydro Fryderyk, Müller Wincenty, Sikora Włodzimierz.

Komitet wystosował do wszystkich słuchaczy Uniwersytetu Jagiellońskiego odezwę, płomienną uczuciem bolu i skargi, a przeniknięta zrozumieniem niebezpieczeństwa.

Objaw tego przebudzenia się młodzieży witamy z prawdziwą i wielką radością. Fakt ten jest dowodem, że młodzież akademicka jest świadoma nędzy naszego kraju i przyczyn tej nędzy. Młodym bojownikom sprawy chrześcijańsko-narodowej podajemy serdeczny uścisk braterskiej dłoni, życząc im „Szczęść Boże" w uczciwej pracy.

Koło artystyczno-literackie urządza dla swoich członków i ich rodzin zabawę z tańcami dnia 26 b. m. Gości można wprowadzać po uzyskaniu dla nich zaproszenia od komitetu. Ilość zaproszeń ograniczona z powodu szczupłości lokalu. Wstęp od osoby 3 korony. Początek zabawy o godzinie 9 wieczorem.

IV piknik (Viribus unitis), który odłożono z powodu balu na kolonje w Rabce, odbędzie we wtorek dnia 21 b. m. w sali Saskiej. Będzie to ostatnia większa zabawa w tym karnawale, gdyż piknik ten ma juz ustalone powodzenie. Zaproszenia już rozesłano; jeżeli ktoś ze znajomych zaproszenia nie otrzymał, raczy się zgłosić Garbarcka 14 I p. od 4—6 po południu.

Zaręczyny. W Krakowie odbyły się w ostatnich dniach zaręczyny Edwarda hr. Broel Platera, syna hr. Ludwika, właściciela dóbr Niekłań, w guberaji radomskiej i Zofji z Dzierżykraj Morawskich hr. Broel-Platerów, z Janiną hr. Tyszkiewiczówną, najmłodszą córką ś. p. Jana hr. Tyszkiewicza, właściciela dóbr, b. marszałka szlachty pow. wileńskiego i Izabeli z hr. Tyszkiewiczów z odnogi Łohojskiej tej rodziny.

Śluby. Dnia 17 b. m. o godzinie 6 wieczorem odbędzie się we Lwowie w kościele OO. Bernardynów ślub panny Marji Grossównej, córki p. Antoniego Grossa, notarjusza w Zaleszczykach, z dr. Michałem Wiktorem, znanym dentystą.

W sobotę o godzinie 11 przed południem w kościele OO. Kapucynów odbył się ślub panny Anny Gerwazy Fenz z panem Kamilem Marjanem Tomaszewskim, kupcem w Krakowie. Związkowi błogosławił ks. Maurycy Rottermund. Po ślubie Mszę św. na intencję państwa młodych odprawił O. Alfons, Kapucyn. Śpiewy choralne wykonał chór pod kierunkiem p. Deca. Orszak weselny składały rodziny Fenzów, Tomaszewskich i Zopothów. Po ślubie orszak udał się do domu rodziców panny młodej, gdzie odbył się bankiet weselny. Młodej parze życzymy szczerze Szczęść Boże!

Wieczorki „Przyjaźni" w Podgórzu. W niedzielę dnia 11 go lutego odbyło się w „Przyjaźni" podgórskiej przedstawienie amatorskie połączone z zabawą tańcującą. Program przedstawienia był niezwykle urozmaicony. W niedzielę dnia 18 b. m. odbędzie się tamże drugie przedstawienie z następującym programem: „Tajemnica" komedja w 1 akcie, „Na ulicy" djalog i „Słowiczek" operetka w 1 akcie. Po przedstawieniu nastąpi zabawa z tańcami.

Pomnik hr. Gołuchowskiego. Minister spraw zagranicznych hr. Agenor Gołuchowski oglądał przed wyjazdem ze Lwowa dokładnie model pomnika ojca swego, wykonany przez p. Cyprjana Godebskiego i wyraził swe najzupełniejsze zadowolenie z pięknego projektu p. Godebskiego, nie żądając żadnych zmian. Wydział krajowy, jako komitet zajmujący się budową pomnika tego, przyjął ofertę p. Godebskiego co do wykonania pomnika. Kwestję miejsca, na którem pomnik stanie, rozstrzygnie ostatecznie lwowska Rada miejska. P. Godebski odjechał z powrotem do Paryża i niezwłocznie przystępuje do pracy nad pomnikiem. Mniej więcej za rok nastąpi odsłonięcie pomnika.

O obrazę czci. W sądzie delegowanym we Lwowie wystąpił były asystent na tutejszym fakultecie medycznym dr Krysakowski ze skargą o obrazę czci przeciw swemu byłemu przełożonemu, drowi Sobierańskiemu, prof. farmakologji na lwowskim Uniwersytecie. Wątek tej sprawy, bardzo głośnej w sferach lekarskich, jest następujący: Dr Krysakowski był od r. 1895 asystentem w instytucie farmakologicznym, a jego bezpośredni przełożony dr Sobierański polubił go i obiecywał mu, że wyrobi mu stypendjum rządowe dla uzupełnienia studjów za granicą i pozwoli mu się potem habilitować z farmakologji na Uniwersytecie. Lecz w parę lat potem przeniósł profesor swoje sympatje na drugiego asystenta dra Modrakowskiego, a w postępowaniu dra Krysakowskiego odkrywał różne nieprawidłowości. Kiedy w listopadzie r. 1899 przybył z urlopu i odbierał od dra Krysakowskiego gabinet, zarzucił mu, że niedbale prowadził rachunki, że w inwentarzu była kartka wydarta, a szkiełek mikroskopowych braknie i t. d.

Kiedy asystent starał się usprawiedliwić, dr Sobierański nazwał go nikczemnym kłamcą, za co otrzymał od dra Krysakowskiego jeszcze ostrzejszy epitet. Sprawa oparła się o senat akademicki, który wytoczył asystentowi śledztwo dyscyplinarne i po zbadaniu rzeczy ukarał go w ten sposób, że odebrał mu asystenturę i stypendjum rządowe. Ponieważ dr Krysakowski w odwet rozgłaszał o swoim profesorze różne uwłaczające jego czci rzeczy, dr Sobierański przedstawił całą sprawę jeszcze wydziałowi Izby lekarskiej, który również rozstrzygnął ją na niekorzyść asystenta.

Otóż obecnie dr Krysakowski wytoczył skargę o to, że dr Sobierański w czasie tych różnych śledztw zarzucał mu malwersacje, dr Sobierański zaś bronił się tem, że posądzał swego asystenta li tylko o lekkomyślność i niedbałość w najwyższym stopniu, która zakład na szkodę naraziła.

Rozprawa wczorajsza nie przyniosła żadnego rezultatu, gdyż odroczono ją na czas nieograniczony celem przesłuchania nowych świadków.

Ponowny proces przeciw Hilsnerowi, zasądzonemu za zamordowanie Hruzównej w Polnej, ma się wkrótce rozpocząć w Kutnejhorze. Trybunał kasacyjny mianowicie uwzględnił zażalenie nieważności, wniesione przez obrońcę Hilsnera, Aurredniczka i polecił przeprowadzić nową rozprawę, oraz zażądać od fakultetu medycznego w Pradze powtórnego orzeczenia.

Główna wygrana budapeszteńskiej loterji dobroczynnej na cel tamtejszej polikliniki padła na serję 7655 nr. 85. Los ten sprzedany był do Lwowa.

Zygmunt Meierowicz, aresztowany w Dortmundzie, jako podejrzany o zdradę stanu, jest drukarzem, i pochodzi z Poznania. Opuściwszy Poznań, udał się do zachodnich Niemiec i wstąpił do cyrku. Porzuciwszy cyrk, osiadł w Dortmundzie i założył sobie małą drukarnię.

Międzynarodowy kongres młynarzy odbędzie się podczas wystawy światowej w Paryżu od 9—11 sierpnia b. r.

(C. d.). **Awans kolejowy.** Do klasy 9 z płacą 2200 koron: Stanisław Galotzy ze Lwowa, Karol Habraszewski z Przemyśla, Jan Paszkowski z Nowego Sącza, Władysław Szadoń z Łańcuta, Kazimierz Miączyński z Dębicy, Walentyn Piekarczyk ze Zwardonia Wacław Krzyszkowski z Woli Łużańskiej, Stefan Ciosłowski z Krakowa, Adam Korczewski z Kasiny Wielkiej, Walenty Padowicz z Niska, Kazimierz Szefer z Kołomyi, Stanisław Kaim z Kołomyi, Jan Rolecki z Jasła, Władysław Kroll z Rzeszowa, Tadeusz Paszkowski ze Lwowa, Wincenty Byrski z Żywca, Wilhelm Wejwoda z Krakowa, Alojzy Hanika ze Stanisławowa, Józef Janka z Nowego Sącza, Bronisław Jabłoński z Żegiestowa, Marcin Herzog z Łachowic, Władysław Kostka z Podgórza, Kazimierz Stelczyk z Dobry, Mieczysław Minnicki z Czudca, Stanisław Wakhulski z Radziszowa, August Krogulski, z Jasła, Eugenjusz Rudnicki ze Szczerca. (Dok. nast.).

Z „OBRAZKÓW ZACHODNIO-AMERYKAŃSKICH".

Modlitwa wypłókiwacza złota.

Billy Bent był bliskim wyrównania swoich rachunków. On i „sędzia" grali w scyzoryki — ale nie na grzbiet i ostrze, jak za czasów chłopięcych — nie, na same ostrza i końce, na same cięcia i kłucia jedenastocalowymi „bowies". Spotkali się w szynkowni starego Thompsona w Nanney's Gulch i postanowili zaraz dawne urazy darować sobie.

Powiedziałem „zaraz" — to nie było właściwe.

Przedewszystkiem bowiem po spotkaniu się wypili w przyjacielskiem usposobieniu wódkę i uściskali sobie dłonie, zanim się wzięli do dzieła. Wieść o tem rozeszła się po obozie i w jednej chwili były wszystkie wypłócznie puste, a ludność z całego Nanney's Gulch zebrała się w baraku Thompsona, aby być świadkiem walki i wszędzie bez miary zakładano się o wynik.

Obaj byli biegłymi szermierzami i po dobrej półgodzinie żaden z nich jeszcze nie odniósł poważnej rany, chociaż mocno krwią się zlewali dzięki kilku lekkim zadraśnięciom, które ich tylko do tem dzikszej walki zapalały. Nagle Billy w chwili, kiedy właśnie chciał pochwycić sztych „sędziego", nastąpił tak nieszczęśliwie na kawałek skórki cytrynowej, że się poślizgnął i upadł, a jego własny nowy nóż wbił mu się głęboko w brzuch. Doktor — bo rzeczywiście był tam jeden doktor — znalazł się w tej chwili przy nim; na pierwszy rzut oka poznał śmiertelną ranę i oświadczył Billowi, że musi się przygotować na śmierć w przeciągu pół godziny. Prędko urządzono z płaszczów i kaftanów na starej ławie drewnianej twarde posłanie, a wokoło stali wypłókiwacze, wszyscy usiłując przysłużyć się konającemu.

„Sędzia" był bardzo przygnębiony. Ale Billy powiedział, że mu wybacza urazę i że żałuje, że się poślizgnął, gdyż teraz nie będzie się można dowiedzieć, kto byłby zwyciężył.

Na to sędzia zauważył:

— Tak jest w istocie, Billy, a ja jestem dlatego pobity. Ale jeżeli chcesz, abym co dla ciebie zrobił, to powiedz, a ja ci to zrobię.

Billy podniósł się nieco i podczas gdy krew ze strasznej rany się sączyła, rzekł z wahaniem:

— Wiem, że to jest dziwne żądanie, zwłaszcza dla takiego jak ja, ale — — czy nie ma księdza w obozie?

Billy przyszedł dopiero dziś po południu i był z tego powodu nieobeznany ze stosunkami obozu. Mężczyźni spojrzeli po sobie i wstrząsneli głowami. Niektórzy widocznie się wstydzili, gdyż dopiero przed kilku dniami wygnali stąd wędrownego kaznodzieję.

— A więc — rzekł umierający — musi któryś z was chłopcy za mnie się modlić. Zrobi to który? — i oczy jego błagalnie spoglądały po twarzach obecnych.

Znowu spojrzeli wszyscy po sobie, teraz z bojaźnią. Gdyby był szukał kogo, któryby mu ukradł muła, albo zastrzelił niedźwiedzia, albo pognał na narowistym mustangu do San Francisco, z pewnością byliby się bili o pierwszeństwo, ale modlić się — modlić się nie było ich rzeczą.

Zapanowała przykra cisza. Niejedna kresa kolistego kapelusza zesunęła się na wilgotne oczy, a rękawy od koszul i nagie ramiona zdawały się szukać niezwykłego zatrudnienia na twarzach. Gruby Brooks zaczął głośno zawodzić aż go stary Thompson wyprowadził, sam szukając sposobności, aby nikt nie widział, jak i on się rozpłakał.

Wkońcu rozstrzygnął sprawę Abel — innego jego nazwiska nikt nie znał. Odkrył swą głowę piaskowego koloru i zarosłą, wichrem opaloną twarz, i rzekł:

— Nie chcę się tutaj popisywać przed wami, ale kiedy nikt inny za Billy Bentem słowa do Pana Boga przemówić nie może, to ja to zrobię. Nigdy wprawdzie nie byłem przy tym interesie, ale trzeba sprobować. Przyzywam zgromadzenie do porządku!

— Kapelusze z głów, do modlitwy, gentlemeni! — zakomenderował Pentecoste, i wszystkie kapelusze z głów poznikały, i różni ludzie padli równocześnie na kolana, kiedy Abel, klękając przy ławce, rozpoczął:

— Panie Boże, tu jest Billy Bent i potrzebuje pomocy. Wysypał ostatnią misę piasku i zdaje się, że dobrze wie o tem, iż jego robota już skończona. Żąda od Ciebie, abyś mu pomógł, Panie, i wszyscy są tego zdania, że tego potrzebuje. Nie naszą jest rzeczą, co on zrobił, a gdyby nawet i tak było, to przecież więcej wiedziałbyś o tem, niżbyśmy Ci mogli opowiedzieć. Że jednak taki człowiek, który lata całe był w kopalniach złota, potrzebuje reparacji, zanim swój ceber przewróci, to pewne.

— Słusznie, słusznie — potwierdziły dwa, albo trzy głosy.

— Billy leży, o Panie, i nikt przyzwoity nie wierzy, że Bóg będzie bił tego, który już leży, bo takiego trzeba albo zostawić w spokoju, albo też mu pomódz. Ale zostawić go, to nie przyda się na nic ani jemu, ani nikomu innemu, zatem znaczy się: Pomódz! A jak każdy z nas prostaków pomógłby mu, gdyby tylko wiedział w jaki sposób, to tylko słusznem jest sądzić, że Pan Bóg to jeszcze chętniej uczyni. Dla Ciebie jest to tylko drobnostka, ale dla Billa jest teraz wszystkiem. Jak byliśmy jeszcze dziećmi, czytaliśmy w książce, którą napisali w dawnych czasach ludzie w starej ojczyźnie, o przyrzeczeniach, któreś porobił. A chociaż nauczyciele i księża tę historję w naszych głowach poprzekręcali i nas zbałamucili, wiemy, że tam są przyrzeczenia, a Ty będziesz wiedział co mamy na myśli. Tak więc, Panie, Billy nadaje się do tego,—on jest wielkim grzesznikiem, a Ty nie możesz znaleść lepszego materjału do swego dzieła. Źle z nim, i my już nic nie możemy pomódz — zatem kolej na Ciebie! On nie nadaje się wprawdzie na archanioła pierwszej klasy, ale jest towarzyszem, który dotrzymuje przyjaźni i dlatego zasługuje na to, abyś go miał przy sobie. Lepiej ci, Billy?

— Trochę, — rzekł Billy słabo, ale musisz wszystko powiedzieć. Żałuję za wszystkie moje złe uczynki.

— On żałuje swoich szatańskich postępków, o Panie!

— I nie mam żalu do sędziego — dodał umierający.

— I na sędziego już się nie gniewa. I krótko, a węzłowato, o Panie: On umiera, a chciałby umrzeć z lekkiem sercem. A że mu nikt inny ulżyć nie może, więc w Twoje ręce oddajemy całą sprawę i dodajemy tylko to na jego korzyść: żeśmy słyszeli, jakeś przebaczył umierającemu łotrowi, i że pewnie nie będziesz surowszy wobec tego, który zawsze wydał to, co dostał. To jest cała historja. Amen!

Billy podał mu szybko stygnącą rękę i rzekł z z widocznem natężeniem:

— Abel, dobrześ to zrobił. — Niech ci Bóg błogosławi. Lżej mi na sercu. A jak tam w górze wyjdę cało i będę miał sposobność przemówić słowo do tych, którzy tam są najstarsi, to i za tobą przemówię.

— Niech ci Bóg błogosławi, Abel, a chociaż moje błogosławieństwo nie ma może wartości — szkodzić ci nie może na żaden sposób. Moja część już wypłókana, chłopcy, a jeszcze ostatnia miska tam idzie, aby przekonali się — czy jest w niej złoto — czy nie.

I Billy rozstał się z życiem, a „chłopcy" wypili za zbawienie jego duszy.

Pijany sędzia jednak bełkotał wśród łez: — Jestem pobity! Teraz nigdy już na jaw nie wyjdzie, ktoby był zwyciężył.

John Halterton.
(Tłomaczył *L. B.*)

Szarady.

Ułożył M. Jędrusiak.

I.

P i e r w s z e wspak ani rusz bez wody,
Która, gdy zniszczy t r z e c i e, robi szkody.
Na d r u g i e z t r z e c i e m niejeden się żali
Przy pracy; c a ł o ś c i nie ma bez bali.

II.

P i e r w s z e — nazwa podolskiego grodu,
D r u g i e — władcy groźnego narodu.
Nie dołożę ani słowa,
Bo szarada już gotowa.

Nagrodę za trafne rozwiązanie szarad otrzymała przez losowanie p. Miłosława Kisielewska z N. Sącza.

Rozwiązanie należy nadsyłać z miasta najdalej do czwartku, z prowincji do piątku.

Nagrodę otrzymać może tylko prenumerator „Głosu Narodu".

Za rozwiązanie szarad, zamieszczonych w numerze dzisiejszym, Redakcja przeznacza: „Wędrówki Delagata", szkice humorystyczno-obyczajowe przez Jordana (Juljana Wieniawskiego).

Rozwiązanie szarad z Nru 33.

Pi-ra-mi-da. — Do-li-ny.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: Karol Kucharski, Jan Szpak, B. Moszczyńska, H. Kwiatkowski, Z. Datkiewicz, H. Kopytkiewicz, Jędrusiak, W. Grodecka, B. Kicia, Fr. Gaudnik, M. Kisielewska, E. Dziewińska, St. Polaczek, A. Sierosławski, M. i K. Nodzeńskie, St. Józefowicz.

Do dzisiejszego numeru dołączamy jako bezpłatny dodatek 5-ty arkusz powieści Bret-Harta na tle stosunków w Kalifornji pod tytułem „Gabrjel Conroy".

Depesze połudn. „Głosu Narodu".

Odsiecz Kimberleyu.

Londyn 17 lutego. (*Tel. B. K.*).

Biuro Reutera donosi z Jacobsdal pod datą 15 b. m.: Anglicy obsadzili Jacobsdal po całym szeregu potyczek z małymi oddziałami Boerów. Artylerja ostrzeliwała pozycje Boerów i zmusiła ich do odwrotu.

Dywizja jenerała Frencha zdobyła na rzece Modder przejście w trzech punktach. Jedno z tych przejść było bardzo silnie przez Boerów obsadzone i bronione. Jen. French złamał jednak opór, sforsował przejście i, dostawszy się na przeciwny brzeg rzeki, pospieszył szybkim marszem na Kimberley. Opanował pozycje na Aleksanderfontein i pozostawił tam wojska angielskie.

Dalsza depesza jen. Robertsa donosi, że French zawiadomił go o dokonaniu odsieczy Kimberleyowi w słowach następujących: „Dzisiaj wyparłem nieprzyjaciela z południowych okolic Kimberley. Zająłem stanowiska w Aleksandersfontein aż do Olifantsfontein. Zająłem obóz nieprzyjacielski wraz z zapasami żywności i liczną amunicją. Zginęło tylko 20 Anglików. W Kimberley wszystko wesołe i zdrowe". Jen. Buller dodaje, że jen. French bada północne okolice Kimberley, a brygada Keya ściga uciekających Boerów w kierunku Bloemfontein.

Londyn 17 lutego. (*Tel. B. Kor.*).

Posiedzenie Izby wyższej.

W Izbie wyższej omawiał Dunraven nowe projekty wojskowe. Mowca wyraził powątpiewanie, czy wymaganiom obecnej wojny projekty te uczynią zadość. Roseberg uznaje w zupełnej mierze powagę położenia i wyraża osobiste mniemanie, że zabiegi są niewystarczające. Anglja posiada interesy i zobowiązania na całym świecie. W grudniu zeszłego roku nie doznały dość serdecznego przyjęcia oferty Niemiec i Ameryki, zapraszające do zawarcia aliansu, tak, że nie można było liczyć na przedłużenie tegoż. Przyjaźń z Francją nic zniesie najmniejszego naprężenia stosunków. Co dotyczy Rosji, Anglja na razie nie chce nic wiedzieć o wypadkach, jakie niedawno zaszły w Persji, a o których dałoby się coś powiedzieć. Rząd powinien zrozumieć sytuację i przedstawić wystarczające projekty.

Minister Lansdowne oświadczył w odpowiedzi na przemowę Dunravena, że, aby zapobiedz eksperymentalnym projektom, rząd może postawić jedynie alternatywę przymusowej służy wojskowej.

Lord Salisbury uzasadniał z kolei, że dopiero wówczas będzie można rozstrzygnąć, czy zarządzone zbrojenia dla Afryki są wystarczające i czy rząd zasługuje na naganę, gdy wszystkie siły nieprzyjacielskie staną oko w oko z armją angielską. Dalej zaznaczył mowca, że gdy w Europie inne mocarstwa zaprowadzały przymusową służbę wojskową, Anglja tego nie uczyniła, bo taka była wola narodu. Co dotyczy położenia w Afryce Południowej, słowa poprzedniego mowcy były pesymistyczne. Rząd jest przeświadczony o tem, że przedsięwzięcie, w którem zaangażowane zostały siły całego kraju, szczęśliwie będzie doprowadzone do końca. Wreszcie oświadczył lord Salisbury, że zdaniem jego, projekty rządu odpowiadają w zupełności potrzebom dnia. Mowca mniema, iż rząd będzie mógł wytrwać na raz obranej drodze, w czem dopomogą mu patrjotyzm i męztwo ludu.

Londyn 17 lutego. *(Tel. B. K.)* Biuro Reutera donosi z Ramontse pod datą 12 b. m., że wojska angielskie nad ranem zajęły fortecę Eloff.

Londyn 17 lutego. (*Tel. B. Kor.*). **Depesza urzędowa, nadeszła z Pretorji pod datą 16 b. m. donosi, iż pod Colesbergiem we wtorek toczyła się dalsza bitwa, w której zginęło i padło rannych 66 Anglików, 80 zaś wzięto do niewoli. Wojsko Boerów nie poniosło żadnych strat.**

Wiedeń 17 lutego. (*Tel. pryw*). Wczoraj przed południem Körber przyjmował czeskich członków konferencji pojednawczej, przedstawił im szczegóły zamierzonego przez siebie projektu ustawy językowej. Körber oświadczył w rozmowie, że w razie, gdyby i tym razem rozbić się miały próby porozumienia, wówczas Rada państwa musiałaby być rozwiązana.

Wiedeń 17 lutego. *(Tel. pryw.)*. Według informacyj dzienników, w subkomitecie konferencji pojednawczej przyjść miało nakoniec do porozumienia w sprawie wnoszenia podań niemieckich w czysto czeskich okręgach i czeskich w czysto niemieckich okręgach. Porozumieniu temu służyć ma za podstawę nadzwyczaj skomplikowany proceder, polegający na ustanowieniu urzędów dla tłomaczeń. Urzędy te inaczej mają być zorganizowane przy rozmaitych gałęziach poszczególnych władz. Dokładna stylizacja odnośnych postanowień jest jeszcze przedmiotem narad.

Madryt 16 lutego. (*Tel. pryw*). W księstwie Leonu i w Galicji wylewy uszkodziły znaczne linje kolei żelaznych.

Madryt 16 lutego. *(Tel. pryw.)* W środę zawinął do portu w Barcelonie parowiec „Alicante", wiozący na pokładzie swym 1228 pasażerów, samych wypuszczonych na wolność hiszpańskich żołnierzy z wysp Filipińskich. Jenerał Pena, który znajduje się między przybyłymi, oświadczył, że dokładna liczba hiszpańskich żołnierzy zabranych do niewoli, dochodziła 9000. Z pośród tych Tagalowie wypuścili na wolność 5000 Hiszpanów, 2000 znajduje się jeszcze w niewoli a 2000 w niej umarło.

Salonika 16 lutego. *(Tel. pryw.)*. Donoszą tutaj o ruchu wojsk tureckich w liczbie 32 bataljonów ku granicom Serbji i Bułgarji. Ma to być odpowiedzią na koncentrancję oddziałów bułgarskich na pograniczu Turcji. Rok rocznie o tym samym czasie powtarzają się owe operacje wojskowe; budzi się obawa, że z każdą wiosną wypłynie stąd jakieś zdarzenie dziejowe, tymczasem wszystko zwykło się kończyć wymianą kilku strzałów, rabunkiem lub pożarem tej lub owej osady granicznej.

W dniu 8 b. m. zmarł w Salonice rażony atakiem apoplektycznym komendant trzeciego korpusu armji tureckiej, Hursein Fevri basza. Armja turecka straciła w nim dzielnego wodza.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

PIANINO

w dobrym stanie 525 1 5

niedrogo do sprzedania.

Wiadomość w handlu E. Klimka w Krakowie.

Zarząd Ogrodów

w Gumniskach p. Tarnów 523

Księcia E. Sanguszki, **sprzedaje nasiona** własnej hodowli. Na żądanie wysyła się katalog, opłatnie.

K. Primus

we Lwowie, ul. Mickiewicza 2

Fabryka tutek egps. niełszczonych i oryginalnych specjalnych Abadie żółtych i białych. 478 5 14

Do nabycia we wszystkich trafikach większych miastach i na prowincji.

Potrzebny jest zaraz do większego majątku leśnego 521 1 3

Praktykant.

Pierwszeństwo mają ukończeni uczniowie szkoły lasowej w Bolechowie. Roczna płaca 360 złr., pomieszkanie i opał. Zgłoszenia przyjmuje **M. Kabłank** inspektor lasów **w Now. Targu.**

5 do 10 tysięcy

czystego dochodu rocznie!

Oddajemy na całą Galicję **wyłączną sprzedaż sensacyjnego epokowego wynalazku**, patentowanego we wszystkich krajach.

Wszędzie wspaniałe powodzenie!

Sprzedaż tylko za gotówkę! Potrzebny kapitał około **1 000 złr.**

Panowie reflektanci zechcą zwrócić się do dysponenta naszej firmy, pana **J. Baroggi** w Krakowie, **Hotel Drezdeński, pokój Nr. 10 od godz. 3—5 po południu.** 516 1 1

!Specialista Gorsetów!

z Pragi 410

HERMAN PIESEN

Kraków, Grodzka 4

poleca Nowości każdego rodzaju damskich i dziecinnych

Gorsetów

Gorsety do prostego trzymania się, jakoteż hygieniczne do wyrównania **nierówno zbudowanych osób.**

Obstalunki z prowincji odsyłam odwrotną pocztą.

Sprzedaje się gorsety pod gwarancją. — Fabryka premiowana 4-ma medalami.

20 do 30 tęgich

Robotników

do Kamieniołomu

519

poszukuje do roboty zaraz

FABRYKA CEMENTU

w Golleschau, Śląsk austrjacki.

Młody Człowiek

posiadający kilka klas gimn. lub realnych, a chcący się wyuczyć **techniki dentystycznej**, znajdzie umieszczenie **w Zakładzie dentystycznym Dra Wiktora Wernikowskiego.** Zgłosić się można w godzinach ordynacyjnych od 9 — 12 i od 2 — 4 Rynek l. 6, (Szara Kamienica). 464 3 3

MAGAZYN ANASTAZEGO FRONCZA Kraków, ulica Florjańska 17,

poleca towary w najlepszym gatunku i najtaniej: 83 17 0

Przybory do krawieczyzny. Włóczki, wełny, bawełny na pończochy i do szydełka. Jedwabie do prania, Filofloss. Filozele oraz **bawełny z połyskiem, wolno kręcone i sznureczkowe**, piękne kolory do haftu. **Kanwy** wszelkiego rodzaju, jak: **Juty, Congress** w kolorach i białe. **Robótki na suknie** i **kanwie** wykończone, zaczęte lub tylko odznaczone desenie. Odwrotnie wysyła pocztą.

Wdowa bezdzietna

przystojna, w średnim wieku, z posagiem złr. 2.000 życzy sobie wyjść za mąż za mężczyznę w średnim wieku, na stałej posadzie rządowej lub obywatela. Zgłoszenia do Działu inseratowego „Głosu Narodu" pod lit. A. K. Tylko dokładny adres będzie uwzględniony. 485 2 2

Wał dębowy

do młyna wodnego lub tartaku, świeżo obrobiony na 12 kantów, zupełnie zdrowy, długi 10 łokci, gruby w przecięciu 1 łokieć, ma do sprzedania Zarząd dóbr Pstrągowa, poczta i kolej Czudec. — Jest także kilkadziesiąt sztuk **grubych jasionów** do sprzedania, tartak w miejscu. 481 3 3

MIODOSYTNIA

założona w roku 1841

KAZIMIERZA ROBACKIEGO

w Krakowie, ulica Sławkowska Nr. 26

poleca **MIODY** w butelkach na garnce i w pokojach gościnnych na szklanki: 3594

Miód myśliwski	1 but.	30 ct.		**Miód** wytrawny	1 but.	70 ct.
Miód lipowiec	1 „	35 „		**Miód** kuracyjny	1 „	80 „
Miód Trojniak	1 „	40 „		**Miód** esencya	1 „	1·— „
Miód stołowy lekki	1 „	50 „		**Miód** kopowiec	1 „	1·20 „
Miód „ mocny	1 „	60 „				

Posiada na składzie znaczne zapasy miodów owocowych:

maliniaki, wiśniaki, dereniaki.

Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych we Lwowie

ogłasza niniejszem

konkurs na posadę lustratora handlowego

Kółek rolniczych.

Do posady tej, na razie prowizorycznej, przywiązana jest płaca roczna 1200 koron, tudzież zwrot kosztów podróży i dyety — podług postanowień osobnej instrukcji.

Obowiązkiem lustratora handlowego jest przeprowadzać lustracje, szkontra i zamknięcia rachunkowe handlowych przedsiębiorstw Kółek rolniczych i wykonywać inne poruczone przez Zarząd Główny czynności odpowiadające zawodowemu wykształceniu lustratora.

Kandydaci winni się wykazać zarówno teoretycznem jak i praktycznem zawodowem wykształceniem handlowem.

Bliższych wyjaśnień udziela i podania kandydatów, **najpóźniej do dnia 15 marca 1900 r.** przyjmuje 522 1 1

Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych we Lwowie

(ulica Wałowa L. 3).



Największy skład

maszyn do szycia i haftu

SINGERA

niedościgniorej trwałości — najnowszej konstrukcji

a nowszej od wszystkich przez inne składy ogłaszanych

czółenkowych, pierścieniowych i Vibratting Shutle, jakoteż i wszelkich innych systemów **z pierwszorzędnych** światowych **fabryk.**

NAUKA HAFTÓW MASZYNOWYCH BEZPŁATNIE.

Na wypłat ręczne od 30 do 65 złr., nożne od 40 do 120 złr. — gotówką 10% taniej. Najnowsze illustrowane cenniki przesyła franco. 40

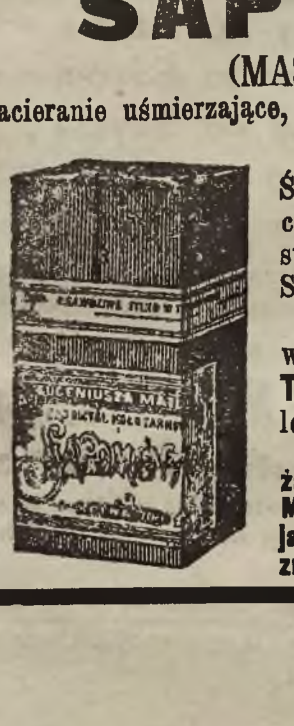
JÓZEFA IWANICKIEGO następca R. Pawłowski

w Krakowie, tylko Rynek główny Nr. 21.

SAPOMENTHOL

(MAŚĆ SAPOMENTHOLOWA)

nacieranie uśmierzające, wyrobu **Eugeniusza Matuli**, aptekarza w **Radomyślu** koło Tarnowa.



Środek popularny w cierpieniach reumatycznych, gośćcowych itp. z najlepszym skutkiem używany; dostać go można po cenie: Słoik próbny **70 ct.**, Słoik duży **2 złr. 50 ct.** w **każdej większej aptece.**

Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła wprost **2 razy dziennie apteka w Radomyślu** koło **Tarnowa.** — Przesyłając pieniądze, dołączyć należy **6 ct.** na list przesyłkowy.

Celem ochrony przed naśladownictwami — **proszę żądać wyraźnie: „Sapomenthołu wyrobu Eugeniusza Matuli" i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jakie przedstawia rysunek zmniejszony tu obok się znajdujący.** 2779 60 0

Na Karnawał!

Rutynowany PIANISTA ze szkoły tańców, może grywać na wieczorkach zabawach itp. Łaskawe zgłoszenia do WP-ni Ekerowej **Mały Rynek L 6.** 476

4 Groby Murowane

do sprzedania. Wiadomość ul. Mikołajska l. 16, w sklepie. 475

W jednym z większych miast Galicji Zachodniej, gdzie są szkoły średnie, jest **do sprzedania** z wolnej ręki, **plac budowlany** pół morgowy, pięć minut oddalony od rynku i starostwa. Wiadomość w dziale ins. „Głosu Narodu" p. l. **477.** 3 3

Miljon Sadzonek

olszy czarnej od 50 cm. do 2 m. wysokiej, po cenie 3, 5, 8 i 12 złr., za 1000 szt. do sprzedania. Zamówienia popa te stosownym zadatkiem, przyjmuje do 15 marca **Zarząd dóbr Zwiernik p. Łęki.** Wysyłka do 10 kwietnia. 479 3 3

FOLWARK CHEŁM

sprzedaje do siewu:

1) **Owies Columbus** 100 kilo wraz z workiem **20** kor. — Mauthner, który ten owies podaje w cenie za 100 kilo 32 K, mówi że z 12 gatunków owsa zasianych na próbę, Columbus okazał się najwydatniejszy tak w ziarnie jak i w słomie; 254 5 3

2) **Jęczmień Kaukaski** przeszło metr wysoki, nigdy nie wylegający, ziarno grube i białe, dla browarów najodpowiedniejsze, 100 kilo **20** Kor.;

3) **Ziemniaki Agnelki** 100 kilo **8** Kor., mimo nader mokrego przeszłego roku, okazały się plenniejsze od innych gatunków i zupełnie wolne od zarazy. — Ceny powyższe wraz z workiem loco Krakowo. Poczta Wola Justowska.

Hodowla prawdziwych Herceńskich



Kanarków

dobrych śpiewaków, śpiewających przy świetle, sprowadzonych z Andreasberg w Harcu, sprzedaje i wysyła na zamówienia od 5 do 10 złr. za sztukę. 3 dni na próbę pozostawia. Także samiczki herceńskie **do spustu** po 1 złr. i po 1·50 złr. **JAN SZUFA w Krakowie, ul. Florjańska 47.**

Najlepsze higieniczne paryskie

towary gumowe

do celów sanitarnych polecają 3583

Reim i Spółka

Rynek 37, Kraków Linja A-B

Cenniki darmo. Wysyłki dyskretne.

Willa Piękna

w Gródku,

koło Lwowa, w miejscu suchem, dobrze zbudowana, obejmująca 6 pokoi, 2 kuchnie, 2 przedpokoje, werandę oszkloną, łazienkę, 2 piwnice, wraz z drugim budynkiem pod blachą, używanym na stajnie, wozownie, chlewki, kurniki, który jednak małym kosztem może być na mieszkanie przerobiony, z ogrodem kwiatowym przed willą, oraz ½ mrg. owocowym i warzywnym za domem, jest z powodu przeniesienia właściciela

do sprzedania.

Dług bankowy ciąży 3.500 złr. Kapitał potrzebny 7.000 złr. — Wiadomość bliższa: **Jan Strycharski, Kraków.** 3813 0 0

Ociemniały

od 6-ciu lat na oczy, starzec, ojciec 4 drobnych dzieci i mąż od 17 lat chorej żony, **błaga o litość i zmiłowanie** Wielce Szanowną PT. Publiczność. — Łaskawe datki pod adr.: „Dla Ociemniałego" przyjmuje z grzeczności Administracja „Głosu Narodu". 2030 7 3

Kawiarnia

dobrze się rentująca, jest zaraz, nie drogo z wolnej ręki przy ul. Długiej Nr. 11, **do odstąpienia.** 502

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.